Wydanie poranne.

Rok III — Kraków-Podgórze, środa 8 marca 1905. — Nr 62.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. - Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Upadek Mukdenu.

Cały świat wyczekuje wieści o zdobyciu Mukdenu przez Japończyków. Fakt ten jeżeli nastąpi będzie miał dla losów kampanii i wogóle dla dalszych losów Rosyi decydujące znaczenie.

Upadek Mukdenu przedewszystkiem posiadać będzie moralną olbrzymią doniosłość, większą nawet, niżli ją miał upadek Portu Artura.

O ile bowiem Port Artura, zanim go zdobyli Japończycy, był znakiem, jak daleko sięga potęga Rosyi, o tyle posiadanie Mukdenu, starodawnego miasta, w którem się znajdują groby władców chińskich, jest niejako symbolem przewagi Rosyan nad wszystkimi ludami azyatyckimi. Z utratą Mukdenu traci Rosya resztę swego *prestigium* na Dalekim Wschodzie.

Również i dla dalszego prowadzenia wojny upadek Mukdenu będzie miał znaczenie rozstrzygające. Jeżeli nawet Kuropatkin się cofnie, jeżeli zdoła jeszcze zdoła wyprowadzić swą armię z sieci, w jaką go oplątali Japończycy, wtedy nawet najwięksi optymiści rosyjscy muszą się chyba wyrzec nadziei zwycięstwa. Jeszcze ostatni ukaz carski w śmieszny sposób wyraża nadzieję „zwycięstwa oręża rosyjskiego", ale upadek Mukdenu otworzy oczy nawet najbardziej zaślepionym. Kuropatkin po zamianowaniu go naczelnym dowódcą armii mandżurskiej, zanim jeszcze wyruszył na pole wojny, wyraził przypuszczenie, że z początku może poniesie klęski, ale ostatecznie kampanię musi zakończyć zwycięstwem. Jeżeliby się znowu cofnął ze zdemoralizowaną armią ku Tielinowi, pryskają ostatnie nadzieje, — pokładane w tym wielkogębnym wodzu rosyjskim. A dla zmniejszenia wrażenia klęski Rosyanie nie będą teraz mogli, jak pod Liaojanem, wskazywać na przeważające siły japońskie bo Kuropatkin otrzymywał ciągle posiłki z Europy.

Zbrodnie biurokracyi w szkole.

W „Tygodniku samborsko-drohobyckim" wychodzącym w Samborze, czytamy:

„W Samborze dnia 3 b. m. o godz. 10 15 przed połudnием uczeń V klasy gimnazyalnej Edwin Fried, syn p. Frieda, starszego lekarza weterynaryi w Przemyślu, na korytarzu gmachu gimnazyum przed drzwiami kancelaryi dyrekcyjnej, do profesora p. Snopka, od którego otrzymał złą notę z matematyki, gdy ten wchodził do kancelaryi, z tyłu z rewolweru wystrzelił, chcąc go życia pozbawić, a sądząc, że go trafił i cel swój osiągnął, drugim celnym strzałem w skroń sobie strzelił i wkrótce życia dokonał. Rewolwer był nabity 6 kulami, bo po dokonanym zamachu i samobójstwie znaleziono jeszcze 4 naboje niewystrzelone. P. Snopek nie doznał żadnego obrażenia cielesnego. W sprawie tej śledztwo zostało wdrożone, które niezawodnie wyjaśni, czy i kto w tym tragicznym wypadku ponosi winę. Nieszczęśliwi rodzice denata przybyli z Przemyśla do Sambora na pogrzeb przedwcześnie zgasłego syna".

Niedawno wstrząsnęła opinią publiczną wieść o zamachu i samobójstwie ucznia Worobla w Przemyślu, a teraz w Samborze zdarzył się niemal identyczny wypadek z tą różnicą, że nieszczęsny uczeń był tu jeszcze w młodszym wieku, dzieckiem prawie, nie młodzieńcem i że w Samborze kula szczęśliwie ominęła profesora... Obaj uczniowie zadali sobie śmierć, obaj skierowali poprzednio lufę rewolweru przeciw — znienawidzonym nauczycielom matematyki.

Powiedzcie, szanowni czytelnicy, czy zdarzyło się wam czytać o podobnych strasznych wypadkach w dziennikach zagranicznych? Mnie się zdaje, że tylko Galicya posiada jakąś smutną w tej mierze specyalność. Czemuż to? Czyżby nasza młodzież była — w porównaniu z niemiecką i czeską — tak bardzo pozbawioną zdolności? lub może tak wysoce zdenerwowaną, tak słabego charakteru, lub tak zepsutą? Z pewnością w tem lub owem piśmie zdarzy się nam znowu czytać jeremiady na temat „bezbożności" i „deprawacyi" naszej młodzieży. Jeremiady te



Portmonetka w podwiązce. (Patrz: Ze świata: Kronika ilustr.)

będą zgoła nieuzasadnione. Uczniowie naszych zakładów średnich nie są bowiem wcale mniej uzdolnieni od Niemców i Czechów, a szczególne „zepsucie“ naszej młodzieży jest frazesem, jest bajką, wymyśloną przez pedagogów, którzy raczej powinni być policyantami. Twierdzimy, że w gimnazyach Wiednia i Paryża poziom moralny młodzieży, wystawionej w wielkich miastach na daleko więcej pokus, nie jest bynajmniej wyższy od poziomu moralnego naszych uczniów, przeciwnie młody Wiedeńczyk lub Paryżanin jest zwykle daleko wcześniej obznajomiony z misteryami życia, niż młodzieniec polski, mieszkający w Przemyślu lub Samborze, gdzie podobno dyrekcye wykonywują jeszcze „domowy nadzór“ nad uczęszczającą do szkół młodzieżą.

Jednakże tylko polskie dzienniki i tylko polscy „pedagogowie“ utyskują tak strasznie nad bezwartością moralną tej młodzieży która — pomnijmy na Warszawę! jest z pewnością lepszą od młodzieży innych narodów.

W strasznych, ubolewania godnych wypadkach, jakich widownią były gimnazya przemyskie i samborskie (zawsze ta prowincya!), winę główną przypisać należy nie młodzieży, ale **systemowi szkolnemu**, panującemu w Galicyi i owym **rzekomym pedagogom**, którym poruczono pieczę nad młodemi latoroślami ludzkiemi. Rozważcie bowiem dobrze, ile męki przejść musiał taki piętnastoletni chłopak, zanim w głowie jego zrodziła się myśl okropna zamachu i samobójstwa? Jak strasznie musiał znienawidzić swego „nauczyciela“, czy raczej swego belfra! jak ciężko dało mu się we znaki tyraństwo szkolne!

Znamy profesorów, pedagogów, przyjaciół młodzieży i opiekunów, przed którymi czapkę ze czcią zdjąć należy; znamy jednak nauczycieli o ciasnych, tępych poglądach, którzy wprowadzają biurokratyczno-policyjny system do szkoły, zatruwając wprost życie oddanej im na pastwę młodzieży. *Timeo hominem unius libri* (lękam się człowieka, co przeczytał tylko jedną księgę), powiedział św. Augustyn: młodzież gimnazyalna niczego się tak nie obawia, jak *ludzi jednego przedmiotu*, zasklepionych **w swoim fachu** i nie widzących już życia poza specyalnością swoją. Takimi ludźmi bywają niestety często nauczyciele matematyki. Traktują oni często swój przedmiot z biurokratyczną oschłością, nie rozumieją zgoła, że młodzież, powierzona im — to nie *cyfry i formułki*, ale *żywe indywidualności*, nie rozumieją, że właściwym celem nauki gimnazyalnej nie jest umiejętność obchodzenia się z logarytmami, lecz ogólne harmonijne wykształcenie umysłu (Zresztą matematyka dla ogólnego wykształcenia, dla rozwoju umysłowego i wogóle dla umiejętności myślenia ma znacznie **mniejsze znaczenie**, niż się to zwykle słyszy; nie będziemy jednak tej kwestyi teraz poruszać). Nauczyciele matematyki często nie widzą nic prócz swych cyfr, a posiadają usposobienie nieznośne, dające się ich uczniom srodze we znaki.

A jakąż to władzę ma taki groźny „pedagog“, który jest zaprzeczeniem wszelkiej pedagogii, nad drżącym przed tablicą chłopakiem! Toż on cenzurą swoją może chłopcu nieraz zwichnąć dalsze życie...

Nie ma nic gorszego nad **biurokracyę w szkole**. Nauczyciel-biurokrata, pedagog, pozbawion serca i harmonii szerokiego światopoglądu, bywa tyranem szkolnym — i wkłada udręczonym piętnastoletnim chłopcom rewolwer samobójczy do ręki.

L. Sz.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Portmonetka w podwiązce. Wśród pań amerykańskich rozpowszechnił się zwyczaj noszenia pieniędzy w portmonetce, umieszczonej w podwiązce pończochy. W jednem z pism amerykańskich znajdujemy zabawną na ten temat ilustracyę. Starszy jakiś elegancki jegomość w New Jorku wsiadł do wagonu kolei miejskiej wraz z żoną. Gdy przyszło do płacenia za bilet, okazało się, że zapomniał pieniędzy i zwrócił się do żony o nie. Małżonka rzeczywiście miała portmonetkę, ale — w podwiązce. Skromność niewieścia nie pozwalała na to, ażeby w oczach konduktora wyjmować pieniądze z pończochy; konduktor też, nie chcąc przysparzać kłopotu, odwrócił się i zaczekał, aż dama wydostanie pieniądze.

Komiczną tę historyę amerykańską przedstawia rycina, wyjęta z pism amerykańskich zamieszczona na pierwszej stronie numeru.

Z KRAJU

Z Bochni piszą nam: „Sokół“ bocheński żegnał 2 marca br. uroczystą wieczornicą swego prezesa inż. Leona Krobickiego, przeniesionego do Kołomyi. Zebranie to zgromadziło przeszło 100 osób u stołu biesiadnego. Szereg toastów rozpoczął imieniem gniazda bocheńskiego wiceprezes Siemiński, podnosząc jego wytrwałość w podjętych przedsięwzięciach, szczerość w postępowaniu i karność sokolą.

Prezes okręgu I-go Wład. Turski, żegnając imieniem okręgu i gniazda krakowskiego przypomina pewien moment „niekarności“ solenizanta podczas zlotu wszechsokolego lwowskiego w 1903 r. Była to jednak dodatnio pojęta niekarność, szlachetna, która z inicyatywy Krobickiego pozwała hufce Sokołów galicyjskich na boisko ku Sokołom z zaboru pruskiego, by ich na barkach unieść z miejsca ćwiczeń ku szatniom. Owoż było to niekarne, bo nie objęte programem, ani rozkazami starszyzny sokolej.

Dalej żegnał burmistrz Maiss imieniem miasta; dr Wł. Michnik imieniem Towarz. kasynowego; dyrektor gimnazyum im. Zarz. bursy gimnazyalnej; jeden z słuchaczy uniwersytetu krak. imieniem bocheńskiego Tow. akad. „Znicz“ i wielu innych.

Uczta przeciągnęła się do późnej nocy. Imieniem „Sokoła“ krakowskiego brali w udział oprócz prezesa Turskiego, druhowie: dr Stan. Rowiński i Stan. Szaynowski.

Staraniem „Czytelni katolickiej“ w Bochni urządzony „bal mieszczański“ dn. 4 marca pod protektoratem marszałka pow. bocheńsk.

Zbrodnia przy ul. Grodzkiej.

12 Powieść współczesna
na tle stosunków krakowskich
przez R. A.

— Powiedz mi, czy ja co innego zamierzam czynić?

— Tak prawdę mówiąc, bierzesz się do sprawy obcej dla naszej władzy.

— Naprawdę?

— Ależ oczywiście.

— O... jaki ty masz wzrok krótki! Żal mi cię, Filipku...

— He?..

— I nic nie widzisz?

— Ale o czem mowa?

— O puszczaniu w kurs fałszywych papierów.

— Nie widzę tu sprawców tego przestępstwa; nie złapałem nic, coby mi dawało jakikolwiek dowód.

— No to ci powiem, żeś ślepy.

— Acha!.. no i co więcej?

— Że zbrodnia spełniona w tym domu ma ścisły związek z *naszem zadaniem*, i że ta obłąkana dzieweczka odkryje nam w przyszłości całą szajkę fałszerzy i zbrodniarzy.

— Masz tobie. Znów ta obłąkana dziewczyna wychodzi na scenę. Kolego Łaba, obawiam się o twoje zdrowe zmysły!

— Bądź o nie spokojny, a tylko postępuj wedle mych wskazówek...

— Wedle rozkazu!.. Jestem na usługi mej pośredniej i bezpośredniej władzy!

Koniec części pierwszej.

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

W dawnym województwie ruskiem, a obecnie przemyskim powiecie w Galicyi, leżała nad Sanem niewielka wioska Gilbianka, stara siedziba rodziny Ogilbów, którzy acz chłopskiego pochodzenia, za czyny rycerskie nobilitowani, zaliczali się do szlachty od Władysława IV-go.

Wioskę tę rozparcelował w połowie XIX-go wieku ostatni jej właściciel Anastazy Ogilba, a to z dwóch przyczyn: aby po śmierci ukochanej żony, nie patrzyć na miejsca, które mu przypominały dwuletnią jej ciężką chorobę; drugą przyczyną była ta okoliczność, iż pragnął wyposażyć trzy córki, którym trafiały się niezgorsze partye.

Z gotowizną przeniósł się do Lwowa, nabył papiery procentowe, obcinał kupony i chadzał codziennie na prymaryę do katedry.

Wkrótce też córki jako tako wyposażył i wydał za mąż. Syna do szkół posyłał a potem wyżej kształcił i szczególną go otaczał miłością.

Syn Antoni Ogilba uczył się wybornie, a skoro inżynierem został... zamknął oczy staremu ojcu i pracą a oszczędnością grosz do grosza zbierał.

Pierwszy zawód sercowy był zarazem pierwszym i ostatnim popędem ku stworzeniu sobie rodziny własnej.

Postanowił wiernie wytrwać w bezżeństwie i wytrwał w swem postanowieniu...

Mimo stanu kawalerskiego, nie cieszył się wymarzonym przez siebie spokojem.

Jakaś fatalność ścigała rodzinę jego najbliższą, dla której więcej posiadał współczucia, politowania, aniżeli rzeczywiście miłości.

Mąż najstarszej siostry Takoty, Kroat, oficer austryacki, zginął na wojnie włoskiej. Żona, dowiedziawszy się o tej katastrofie, zmarła na pęknięcie serca. Pozostałe dziecko, synka, wziął pan Antoni pod swoją opiekę.

W parę lat potem, druga siostra pozostała wdową bez żadnych funduszów, gdyż mąż jej Józefat Łasiński, za krótko służył jako urzędnik, aby mogła otrzymać po nim choćby maleńką emeryturę. Szczęściem, nie pozostało dzieci, mogła więc swobodnie coś nie coś zarobić. (C. d. n.)

p. Hanusza i p. Maissowej — zgromadził poważne grono osób z miasta i z okolicy, a wypadł znakomicie. Przy dźwiękach muzyki salinarnej rozpoczęto tańce polonezem, do którego stanęło około 60 par. Poloneza prowadził p. Hanusz z p. Maissową, dalej burmistrz dr Maiss z p. Ossolińską, prezes „Czytelni“ Ossoliński z p. Górską. Liczne niespodzianki, jak wjazd okrętu japońskiego, z którego rozdawano paniom kotyliony, wybór królowej balu p. Czabajówny i championa ml. Ossolińskiego — urozmaiciły wielce i tak już ochoczą zabawę. Wesołe tany zakończyły się dopiero późnym rankiem białym mazurem. Że zabawa tak się udała, to należy przypisać zapobiegliwości komitetu.

Z Suchej piszą nam: *(Pożar zamku).* We czwartek 2 bm. o godzinie 9.30 przed południem wybuchł pożar w zamku hr. Anny Branickiej, który szerzył się z zadziwiającą szybkością i dopiero w sobotę został zlokalizowany. Jeszcze we czwartek zawezwano telegraficznie straże z okolicznych miasteczek, a mianowicie z Makowa, Jordanowa i Żywca, które przybyły i wraz ze strażą pożarną tutejszą oraz strażą kolejową zajęły się akcyą ratunkową. Straż krakowska przybyła dopiero w piątek o godz. 4 popołudniu. Tłum w okamgnieniu zebrał się liczny i dzięki energii ratujących zdołano jeszcze różne drogocenne sprzęty, a mianowicie obrazy królów polskich, garnitury etc. przed ogniem ocalić. Niektórzy włościanie stali z założonemi rękami i nie ratowali, zapewne z przesądu, że jest to kara Boża za krew przelaną w zamku jeszcze z czasów pańszczyzny, mówiąc, że pali się krew pradziadów. Motywują wersyę tem, że przed kilkunastu laty, kiedy chciano mur w zamku zwalić, znaleziono tam 11 szkieletów ludzkich. Pierwsze i drugie piętro pomimo nadludzkich wysiłków stało się pastwą płomieni, zaś parter jest ocalony. Zamek ten, pochodzący jeszcze z XVI wieku, restaurowany w roku 1708, był przed laty własnością dawnej szlachty polskiej Wielopolskich, obecnie należy do hr. Anny Branickiej; obejmował 110 pokoi. Szczególnie obawiano się, aby Biblioteka (pod kierownictwem dra Żmigrodzkiego), która jest umieszczona w zamku w parterze, nie zgorzała. Biblioteka ta należy do pierwszorzędnych i najstarszych w Polsce, obejmuje ona bowiem 36 tysięcy przeróżnych dzieł, a nadto posiada jeszcze mnóstwo starodawnych pamiątkowych rzeczy, jakoteż ksiąg, monet etc.; razem szacują ją na kilka milionów. — Szkoda ogólna wynosi 400.000 kor. Wczoraj otrzymała hrabina kilkadziesiąt kondolencyi z Królestwa Polskiego.

Nowy Sącz, 6 marca. *(Wykład. — Szajka nowotarskich żydowskich subjektów złodziejskich).* Wczoraj o godz. 5 wieczór odbył się tu w wielkiej sali Kasyna urzędniczego wykład prof. gimn. p. Stanisława Leonharda „O wybranych dziełach Ibsena“. — Wykład zgromadził licznie dobraną publiczność, która prelegenta nagradzała rzęsistymi oklaskami.

Dnia 9 bm. rozpocznie się przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych głośna rozprawa przeciw szajce nowotarskich żydowskich subjektów złodziejskich.

Z Dębicy piszą nam: W niedzielę 5 bm odbyło się u nas walne zgromadzenie członków tutejszego Sokoła. Prezesem wybrano jednogłośnie po raz dziesiąty druha Henryka Zanderera, zastępcą prezesa prof. Wyrobka. Do wydziału wybrani pp.: Szydłowski, Tyrała, Berger, Roszkiewicz, Rudnicki i Kowalewski. Aby ułatwić należenie do Sokoła warstwom mniej zamożnym, uchwalono zniżyć wkładkę z 1 kor. na 50 hal. Uchwalono także przyjmować do Sokoła panie. Nowemu wydziałowi polecono, aby się zajął kupnem placu pod budowę własnej sokolni. Po zgromadzeniu odbyła się wieczornica, na której się wesoło bawiono.

Z Sanoka. *(Walne zgromadzenie Koła Tow. Szkoły Ludowej).* Walne zgromadzenie sanockiego Koła Tow. Szkoły Ludowej odbyło się 1 marca, przy udziale zaledwie 28 członków, w czem prawie połowa członków Zarządu i komisyi. W zeszłym roku administracyjnym utrzymywało Koło 2 szkółki początkowe, pięć czytelń, dość pokaźnie prosperujących; urządzono festyn, wieczorek Mickiewiczowski i raut — dwa ostatnie prawie z deficytem i — ledwo 4 odczyty. Podczas obrad wpłynęło dwa poważne wnioski: pana Zajączkowskiego, aby zwrócić uwagę Zarządu Głównego na nieproporcyonalną wysokość kosztów administracyjnych i stanowczo zaprotestować przeciw zadłużaniu się Zarządu Głównego — i drugi, p. Golczewskiego, aby Zarząd Gł. przystępował tylko wtedy do budowy szkół własnych, gdy posiadać będzie w całości potrzebne na to fundusze.

Dłuższą dyskusyę wywołał poruszony przez dra Slączkę punkt, aby rautów na przyszłość Koło nie urządzało; głos w tej sprawie zabierali prof. Bielak, Zajączkowski i Golczewski — za projektem dra Slączki przemawiał akademik M. Konieczny, który przypomniał protest podpisany przez 26 z młodzieży tut. przeciw wytańcowywaniu pieniędzy na cele oświaty ludu, a żądający godnego społeczeństwa polskiego sposobu powiększania potrzebnych funduszów.

Do Zarządu wybrani zostali przez aklamacyę (wbrew statutowi?!) pp. przew. Drzewińska, zast. Busiński, sekr. Wasylewiczówna, zast. Bielak — skarbnik Golczewski, zast. Zajączkowski — do Wydziału pp. Bauman, ks. Bulichowski, Konieczny, Nowakówna, Piech, Pytlowa, Veithówna. — Do komisyi szkontr. pp. dr Slączka, Borzemski, M. Mozołowska.

Po zgromadzeniu wniół jeden z członków aby zebrani zastanowili się nad obecnem położeniem w Królestwie Polskiem, uzasadniając swą prośbę ważnością tej kwestyi dla całego społeczeństwa i brakiem dotychczas w Sanoku jakiejkolwiek akcyi obywatelskiej na tem polu. Ale jak zwykle w małej mieścinie — nasi wielcy politycy obawiali się narazić Petersburgowi czy komu innemu i wniosek przepadł, a zebrani rozeszli się do knajpek, politykować przy bombce.

Prosimy odnowić prenumeratę.

W. DOROSZEWICZ.

Mieszkańcy Sachalinu.

Dokończenie.

W ten sposób myśliwy-osiedleniec marznie, znosi głód w tajdze, odmraża sobie nieraz ręce, nogi, poluje na sobole. A panowie urzędnicy otrzymują sobolowe skórki do wyboru — darmo, bo przecież napisanie „kwitka“ nic nie kosztuje.

Za dwa wiersze — sobolowa skórka — śliczne honoraryum.

A myśliwi-osiedleńcy tylko się skarżą:

— Krew naszą piją. Tyle „kwitków“ nawydawali — dawniej kwitek cenili pół rubla, a teraz wszystkiego 20 kop.

Panowie urzędnicy robili na tych „kwitkach“ wcale poważne fortunki.

Tak było w czasie pokoju.

Wojna obudziła w panach urzędnikach jedynie myśl:

— W jaki by sposób i co dałoby się jeszcze zedrzeć ze „szpanki“?

Panowie urzędnicy poszli do służby u osiedleńców i nabijają dla nich papierosy.

Co za wspaniałomyślne poniżenie własnej osoby!

Wczoraj jeszcze mówiono w bibliotece:

— Nie mam zamiaru brać więcej książek od pana.

— Dlaczego?

— Pan daje książki do czytania osiedleńcom. A ja przecież nie mogę czytać książki po jakimś osiedleńcu!

Zupełnie, jak z potrawą, którą powąchał pies!

A dziś?

— Chcesz palić? Zaraz, ja ci kochanku papierosów zrobię. Żono, dzieciaki, nabić tam prędko papierosów pozbawionemu wszystkich praw Janowi, niepamiętającemu pochodzenia!

„Ciągnąć z tego ogromny dochód...“

Ale skąd u panów urzędników zjawiły się takie zapasy tytoniu?

Sprawa, dla każdego, znającego Sachalin, zupełnie jasna.

Panowie urzędnicy, przeczuwszy, że jeszcze można zarobić na nieszczęsnej „szpance“, wykupili dla siebie z „zapasu kolonizacyjnego“ cały tytoń, a teraz wysprzedają go po cenie trzy razy droższej „powierzonym im ludziom“.

I co za rozczulający obrazek!

Co za sachalińska sielanka!

Wszyscy! Wszyscy urzędnicy zajęci robieniem dla osiedleńców papierosów.

I naczelnik okręgu — cały malutki gubernator.

I groźny dozorca więzienia, dzierżący w swych twardych łapach życie ludzkie. Rzeczywiście życie, bo przecież trzydziestoma „łozami“, przy odpowiedniej wprawie kata, można zaćwiczyć człowieka na śmierć.

I jego dostojna małżonka, rzucająca się na kucharza z wrzaskiem:

— Sos? Sos mi popsułeś? Sos? Do lochu cię wtrącę, w kajdanach zgnijesz!...

I gnił nieraz...

A nawet pewnie i synalek dozorcy, co grozi przesiedleńcowi paluszkiem i mówi:

— Ja powiem tatusiowi, że ty mi konika „słobić“ nie chciał. Tatuś ciebie „wibić“ każe.

Wszyscy porzucili swe administracyjne czynności, administracyjny stosunek do ludzi.

Siedzą z pałeczkami i nabijają dla skazańców papierosy.

Pieniążki zdobywają.

Ostatnie pieniążki ubogich ludzi.

Dziecina — i ta paluszkami niewinnemi nabija papierosa i łupi skórę z osiedleńca.

W tak rozmaity sposób „pojęły“ wojnę miejscowa ludność i miejscowa biurokracya.

Oczywiście — musi przecież być różnica...

Co innego skazańcy, a co innego panowie urzędnicy.

Z sali sądowej.

Kraków, 7 marca 1905.

Nadkomisarz przed sądem.

O godz. 9·30 rano rozpoczęła się rozprawa odczytaniem aktu oskarżenia. W skład trybunału, któremu przewodniczy r. Windakiewicz, wchodzą radcy sądu dr Kopff i dr Muczkowski.

Na ławie przysięgłych jako sędziowie zasiedli pp.: 1) Frist Henryk, kupiec, 2) Turek Franciszek, właśc. real., 3) Markiewicz Antoni, majster szewski, 4) Dec Walenty, właśc. real., 5) Libman Adolf, właśc. handlu przyborów do maszyn technicznych, 6) Friedman Eliasz Hirsch, przedsiębiorca z Wieliczki, 7) Ukłański Epifaniusz, ogrodnik, 8) Kaseenik Jakób, krawiec, 9) Borgenicht Izak, handlarz węgla z Prądnika Czerwonego, 10) [illegible]sak Andrzej, majster szewski, 11) Kornfeld Majer, właśc. real. i browaru z Gdowa, 12) Czarnecki Melchior, właśc. real. Przysięgłym zastępcą jest p. Krudowski, urzędnik Izby handl. i przem.

Odczytanie aktu oskarżenia skończyło się po godzinie 10, poczem nastąpiło przesłuchanie obwinionego.

Przew.: Czy poczuwa się pan do winy?

Balicki: Przyznaję, że zbłądziłem, lecz w żadnym wypadku do winy się nie poczuwam. Nie chciałem nikomu krzywdy uczynić, ani państwu, ani osobom prywatnym. Byłem w nędzy i z tem się kryć musiałem, ze względu na moje stanowisko. Długi ciężyły mi coraz bardziej i wtedy powziąłem zamiar sprzedać moją realność. Prawda, że zastawiłem nie swoje książeczki, ale bezwarunkowo nie miałem zamiaru nikomu szkody wyrządzić, ani też nie stałem z Angelusem w kontakcie — jak to mi zarzuca akt oskarżenia — bo przecież książeczki te zastawiłem pod własnem nazwiskiem. Gdybym stał w porozumieniu z Angelusem, to wtedy mógłbym był przecież przeprowadzić to u Angelusa, że zastawiłbym książeczki pod cudzem nazwiskiem, a wtedy śladu by w księgach Angelusa nie było. Długi, które mam na realności, są dlatego tak wielkie, że zaciągnąłem pożyczkę w tym celu, aby wykupić zastawione książeczki. Było to 19 listopada w sobotę, lecz nie mogłem wykupna uskutecznić, bo w tym dniu był niestety w zakładzie Angelusa sędzia śledczy.

Popadłem w długi i prawdziwą nędzę dla tego, że ludziom nadto wierzyłem... (głosem urywanym). Przyjąłem zobowiązania, którym o ile możności starałem się zadość uczynić. Dowodem tego jest to, że w przeciągu 8 lat ani jednego weksla mi nie zaprotestowano. W r. 1896 — pamiętam dobrze — zapłaciłem 9.942 zlr. za żyrowane weksle teściowi memu, Kochanowskiemu.

Następnie przedstawia obwiniony swoje położenie finansowe. Często wzruszony przestaje na chwilę mówić. Na sali panuje cisza, na wzór której Balicki słabym głosem opowiada dalej.

W tym samym roku, tj. w 1898 zapłacił do 3.000 zlr. w kasie Oszczędności, częścią wekslami, częścią gotówką. W Banku krajowym zapłacił 750—800 zlr., w pow. Kasie Oszczędności wspólnie z Plesnarem 120 zlr., w Banku galicyjskim 2.000 zlr., w innym znów banku z p. Krenglem zapłacił 500 zlr., w Banku chrześciańskim 200—300 zlr., w Tow. rękodzielników także jakąś sumę. — Sumy posagowej pozwoliłem użyć teściowi na budowę domu, niestety dom runął i trzeba go było na nowo odbudowywać. Nie chciałem się hipotekować na domu, aby się nie wydawało, że się hipotekuję z fikcyjnemi pretensyami.

Przew: Czy pan miał wypłacony posag w gotówce?

Obw.: Nie, przeznaczyłem go w porozumieniu z żoną na budowę domu. Później umarła matka mej żony, a stan majątkowy pozostawiła taki, że nie pozostawiła żadnego majątku na pokrycie posagu mej żony. Następnie podpisywałem weksle śp. Zygmuntowi Felklowi i po jego śmierci zapłaciłem z tego powodu około 4000 K. W roku 1893 spaliło mi się urządzenie domowe. Te nieszczęścia pochłonęły główną część spadku, jaki w kwocie 10.000 K otrzymałem od mego dziadka śp. Majera. Zaraziłem się nadto dyfteryą w aresztach policyjnych przy przesłuchiwaniu jakiegoś aresztanta. Z tego powodu zachorowała mi żona i dziecko, które umarło. Miałem z powodu tej choroby wiele wydatków i zmartwień. Od roku 1898 do 1902 płaciłem regularnie moje zobowiązania. W r. 1902 umarło mi dziecko. W ostatnich czasach miałem płacy 280 K z tego na długi dawałem miesięcznie 100 K; na mieszkanie 60 K, a resztę tj. 120 K na utrzymanie rodziny z 6 dzieci. O nędzy, w jakiej byłem nie mówiłem nigdy nikomu i głowę nosiłem do góry. Ograniczaliśmy się w domu na każdym kroku z żoną, abym tylko mógł płacić zobowiązania. Winą tylko moją było to, że taiłem się przed bratem, któremu gdybym się był przyznał, nie potrzebowałbym zastawiać książeczek.

Przew.: Pan przecie, jako człowiek inteligentny, mógł przewidzieć jaki obrót weźmą sprawy pańskiego teścia, więc czemuż pan się w nie mieszał?

Obw.: Ze względów familijnych byłem zmuszony, ale nadto przyznaję, że istotnego stanu teścia nie znałem. Nikt również nie mógł przypuścić, że dom się zawali.

Przew.: A dlaczego pan weksle podpisał Felklowi?

Obw.: Podpisałem mu z grzeczności, a zresztą Felkel uchodził za człowieka majętnego, bo miał dom przy ulicy Floryańskiej.

Listy zastawne Moczulskiej.

Następnie przechodzi przewodniczący do sprawy listów zastawnych Moczulskiej.

Balicki wyjaśnia, że przy rewizyi zabrał te listy dr Styczeń, a obw. zdał o tem sprawozdanie sędziemu śledczemu drowi Marowskiemu. Mając zaś w sprawie kolejarzy szerokie pełnomocnictwo nie komunikował się za każdym razem z sędzią śledczym i nie przedłożył losów sądowi, prowadząc samodzielne śledztwo.

— O depozytach — mówił Balicki — wiedział sędzia śledczy i ja czekałem jego zarządzeń. Będąc w potrzebie zastawiłem te losy, a część pieniędzy wręczyłem Moczulskiej.

Przew. konstatuje, że losy te zastawił obw. wtedy, gdy się przekonał, że losy nie pochodzą z kradzieży kolejowych. Szkodę więc wyrządził obw. Moczulskiej przez to, że nie mogła losów tych użyć na życie i obronę męża.

W sprawie Krężałka, Ziętkiewiczowej i Balickiego, przyznaje obw., że podobnie postąpił jak w sprawie Moczulskiej, a natomiast stanowczo zaprzecza obw. by informował dra Marowskiego, że u Ziętkiewiczowej była rewizya bezowocna.

Sprawa Angelusa.

Na Angelusa — powiada Balicki — wpłynęły doniesienia i zażalenia, ale zawsze Angelus statutem się przedemną tłómaczył. — Wpływały również zażalenia o zamianie brylantów, o zginięciu pierścionków, lecz wezwany Angelus zawsze mi się wytłómaczył. Nie miałem pojęcia, że Angelus prowadził manipulacye z protokołami licytacyjnymi, bo wiedziałem, że przy licytacyi był obecny zawsze urzędnik magistracki. Angelusa poznałem w roku 1898 przy sposobności jakiegoś zastawu. W lipcu polecono mi wykonać rewizyę u Angelusa.

Gdy dnia 4 lipca z. r. rewizyę miałem prowadzić u Angelusa, przy pomocy dr Styczenia i kilku ajentów, spostrzegłem na rogu ul. Wiślnej dwóch, czy trzech panów z tut. dzienników. Zdziwiło mnie to ogromnie, bo nie mogłem zrozumieć, skąd wiedzą o rewizyi. Aby ich zmylić, wszedłem do domu, w którym się mieści bank austro węg. Gdym po chwili stamtąd wyszedł, panowie dziennikarze stali dalej na ulicy, wobec czego wykonałem to, co miałem polecone. Stanowczo zeznaję, że Angelusa o rewizyi nie zawiadomiłem ani ustnie, ani pisemnie. Przecież był bym pozbawiony rozumu, gdybym coś podobnego zrobił.

Przew. konstatuje, że Balicki przyznał się w śledztwie, iż zawiadomił o rewizyi Angelusa.

Obw. Prawda, zeznałem, że Ang. zawiadomiłem o rewizyi, ale zeznałem dlatego, że chciałem jak najprędzej wyjść z aresztu śledczego. Gdyby mnie wtedy p. sędzia śledczy zapytał, czym razem z Gregorskim i Sobolem Kleszczów mordował, to bym powiedział tak, aby mnie tylko wypuszczono do chorej żony. Pocóż zresztą zawiadamiałbym Angelusa? Przecież Angelus powiada, że mi nic nie dał, a zadarmo nie miałem powodu robić mu łaski.

Przew. Ale przecież Ang. dawał panu pieniądze na prosty bilet, więc musiał być protegowany przez pana.

Balicki. Angelus dawał i innym pieniądze.

Przew. wykazuje następnie, że Balicki książeczkę opiewającą na 12 kor. sfałszował na 2000 kor. i zastawił ją u Angelusa za 1800 kor. Wskazuje to zatem, że obw. stał z Angelusem w ścisłych stosunkach.

Balicki przyznaje to, ale przeczy, by Angelus wiedział o tem.

Na tem zarządził przew. 10 minutową przerwę.

Po przerwie dalsze przesłuchanie oskarżonego. Na odpowiednie zapytanie przew. oświadcza obw., że w książce Angelusa przerobienie nazwiska Balicki na Bylicki nastąpiło bez jego wiedzy.

Prokurator. Czy pan chciał sprzedać swoją realność w Przegorzałach?

Balicki: Tak jest. Chciałem przy pomocy niejakiego Serkowskiego sprzedać tę realność, lecz dawano mi tylko 10.000 koron, więc nie sprzedałem.

Prokurator: Dlaczego pan w śledztwie odmawiałeś zeznań odnośnie do swoich stosunków majątkowych?

Obw.: Byłem tak wyczerpany i zdenerwowany śledztwem oraz aresztem, że nie mogłem zeznawać. Gdy mnie wypuszczono z aresztu śledczego, leżałem w domu obłożnie chory.

Prokur. Na co pan użył pieniędzy, uzyskanych z zastawionych książeczek?

Balicki. Wszystko użyłem na zapłatę długów, a przedewszystkiem na spłatę długu Felkla.

Prokurator. Co pan mówił interesowanym, których depozyta pan zastawił?

Obw. Mówiłem prawdę, to znaczy, oświadczałem im, że bez porozumienia z sędzią śledczym wydać depozytów nie mogę. Nie wiedziałem zaś, w jakiem stadyum było drugie śledztwo o kradzieże kolejowe i czy depozyta można wobec tego wydać.

Dr Seinfeld. Kiedy pan robił rewizyę u Angelusa?

Obw. W lipcu.

Dr Seinfeld: Czy pan ajentów wziął

ze sobą do pomocy z dyrekcyi, czy z pod „telegrafu“?

Obw.: Z dyrekcyi, a to w ten sposób, że komendanta cywilnej straży pol. p. nadkomisarza dra Broszkiewicza prosiłem o przydzielenie mi do pomocy kilku ajentów.

Dr Seinfeld: Czy pan zastał kogo przed Angelusem w dniu rewizyi?

Obw.: Tak jest, kilku redaktorów tutejszych dzienników, a mianowicie z „Nowin“, „Nowej Reformy“ i prawdopodobnie także z „Głosu Narodu“.

Dr Seinfeld: Dlaczego pan, będąc w krytycznem położeniu, nie zwrócił się o pomoc do brata?

Balicki z płaczem odpowiada, że popełnił przez to swoje milczenie błąd, ale przykro mu było prosić brata o pomoc.

Na dalsze pytania obrońcy oświadcza Balicki, że utrzymywał żonę, sześcioro dzieci i starą matkę. Służba jego składała się ze służącej i stróża domu. Nigdy w ciągu urzędowania nie wziął od nikogo ani centa, a zatem nie dostał także nic od Angelusa.

Przesłuchanie świadków.

Św. p. Aniela Moczulska, żona b. konduktora Moczulskiego, zaprzysiężona, zeznaje, że losy zabrał jej podczas rewizyi ajent pol. Karcz. Przed rozprawą o kradzieże kolejowe była kilka razy u obw. i prosiła go o wydanie losów. Gdy jednakże obw. oświadczył jej, że bez porozumienia się z sędzią śledczym losów wydać nie może, udała się do sędziego p. Marowskiego, który dał jej list do Balickiego, tej treści, że zgadza się na wydanie losów świadk. wi. Na list ten odpowiedział Balicki, że wyda losy po rozprawie. Losów potrzebowała na życie i miała je zastawić.

Przew. stwierdza, że w tym czasie losy były już przez obw. zastawione.

Św. zeznaje dalej, że przed rozprawą dał jej Balicki 160 zlr. Uważała to za dobroć ze strony obw. W dwa miesiące później oddała p. Moczulska pożyczone pieniądze Bal. otrzymawszy pewną kwotę od ciotki.

Dr Seinfeld: Czy pani ma jaką szkodę z tego powodu?

Św.: Żadnej.

Św. Stanisław Balicki były konduktor kolei po zaprzysiężeniu zeznaje, że przy rewizyi zabrano mu kosztowności i książeczkę Kasy Oszczędności na kwotę około 800 K. Kilkakrotnie był świadek u Balickiego i prosił go o wydanie książeczki. Św. nie ponosi żadnej szkody.

Św. Floryan Krężałek nadkonduktor kolejowy zaprzysiężony zeznaje, że przy rewizyi zabrano mu książeczkę na 1373 K 43 hal. Chodził kilkakrotnie do policyi, lecz na próżno. Razu pewnego oświadczył mu Balicki, że przyśle za trzy dni do świadka wezwanie. Szkody nie ponosi.

Św. Marya Ziętkiewicz nie zostaje odrazu zaprzysiężona, ponieważ obrońca twierdzi, że pozostaje w śledztwie o dalsze nadużycia kolejowe. Posłany przez przewodniczącego woźny do sędziego śledczego dra Kisiela, przynosi wiadomość, że rzeczywiście jest św. w oswobodzeniu. — Po przysiędze zeznaje świadek, że przy rewizyi zabrano jej 3 książeczki na kwotę około 4000 K. Była u Balickiego i ten przyrzekł jej wydać książeczki później. Szkody nie ponosi.

Św. dr Kazimierz Marowski, zastępca prokuratora w Rzeszowie po zaprzysiężeniu zeznaje: Spraw kolejowych było dwie, t. j. jedna, która skończyła się wyrokiem w marcu z. r., a druga, która jest w toku. Na skutek doniesienia policyi zostało wdrożone śledztwo karno sądowe. Wówczas zgłosił się do mnie p. Balicki, jako szef biura bezpieczeństwa publicznego i postanowiliśmy śledztwo prowadzić wedle pewnych wytycznych punktów.

Przew.: Proszę pana, przejdziemy do rewizyi. Czy obw. był obowiązany donosić panu o każdej rewizyi?

Św. dr Marowski: Nie. O rewizyach donosiłem p. Balickiemu pisemnie, lub ustnie. Przedłożenia sobie losów Moczulskiej nie żądałem od Balickiego, bo skradzione losy miały inne serye i numera, niż te, które zabrano p. Moczulskiej. Gdy p. Moczulska prosiła mnie o wydanie losów, więc napisałem do p. Balickiego list. Sprawa książeczek Krężałka konduktora i Balickiego odnosi się do drugiej sprawy o kradzieże kolejowe, wytoczonej po rozprawie na skutek zeznań zasądzonego Średniawskiego. Wtedy przeprowadzono rewizyę u Krężałka i Balickiego (konduktora). O wyniku rewizyi miał mnie p. Balicki zawiadomić. Terminu jednak nie miał wyznaczonego.

Przew.: Czy panu mówił o rewizyach u Krężałka i Balickiego?

Dr Marowski: Otrzymałem informacyę o tych rewizyach — o ile sobie przypominam — informacyę tylko negatywną: „Tam nic“.

Przew.: A teraz co do p. Ziętkiewiczowej.

Dr Marowski: P. Ziętkiewiczowa jest wdową po konduktorze kolejowym i przeciw niej na podstawie zeznań Średniawskiego były bardzo poważne poszlaki. Dlatego wykonano u niej rewizyę. Byłem przekonany, że tam się u niej coś znajdzie. Wiem, że po przeprowadzeniu rewizyi dał mi p. Balicki negatywną odpowiedź. Gdybym wiedział, że u p. Z. znalazły się książeczki, to miałoby to dla śledztwa ważne znaczenie.

Przew.: Teraz przychodzimy do sprawy Angelusa.

Dr Marowski zeznaje, że na skutek różnych doniesień wdrożone zostało dochodzenie przeciw Angelusowi, a mianowicie specyalnie w kierunku lichwy. Pewnego dnia spotkał się świadek z obwinionym w gmachu sądowym i wtedy ustnie mu polecił, aby przeprowadził jaknajdalej idącą rewizyę u Angelusa, tak w domu, jak i w zakładzie.

Przew.: Czy panu mówił p. Balicki, że odbył rewizyę w domu u Angelusa?

Św.: Zdaje mi się, tak.

Przew. (do obw.): Czy tak było?

Balicki: Jeżeli pan sędzia mówi, to zapewne jest tak.

Następnie odczytał przew. spostrzeżenia sędziego śledczego p. dra Kisiela z 8 i 18 listopada 1904, które naprowadziły go do wdrożenia dochodzenia przeciw obw. Balickiemu, oraz doniesienie policyi, podpisane przez obw. w zastępstwie dyrektora o wykonanie rewizyi u Angelusa.

Przew.: Czy pan był na rewizyi u domu Angelusa?

Balicki: Tak jest, byłem.

Przew.: Czy z drem Styczniem?

Obw.: Byłem z jakimś ajentem, którego nazwiska nie pamiętam.

Przew. konstatuje, że w śledztwie Balicki zeznał, iż w mieszkaniu Angelusa na rewizyi nie był. Cóż pan na to?

Balicki: Przecież powodu do kłamania nie mam, bo gdybym chciał przy rewizyi czegoś nie widzieć, tobym nie widział. Ostatecznie nie pamiętam, czy byłem na rewizyi w mieszkaniu Angelusa, czy też nie.

Po odczytaniu kilku jeszcze pism dr Seinfeld postawił wniosek o wezwanie na świadków pp. Dąbrowskiego, współpracownika „Nowin“ i Śliwickiego, współpracownika „Nowej Reformy“ na okoliczność, że wyżej wymienieni byli w dniu rewizyi przed zakładem Angelusa, czyli, że wiedzieli już o rewizyi. Również prosił obrońca o zawezwanie p. Józefa Balickiego, brata obw. na okoliczność, że byłby zapłacił długi obw., gdyby o nich wiedział.

Na tem odroczono rozprawę do dzisiaj na godz. 9 rano.

Co słychać w mieście?

Kraków, 8 go marca

KALENDARZ.

Dziś we środę Popielec. — Jutro we czwartek Franciszki. — Pojutrze w piątek 40 męczenników.

Środa.

Teatr. W miejskim „Mieszczanie“, sztuka w 4 aktach M. Gorkija o godzinie 7 wieczór.

Zabawy. W resursie urzędniczej zabawa popielcowa o godz. 8 wieczór.

Czwartek.

Teatr. W miejskim „Uczta Herodyady“ poemat dramatyczny w 3 aktach a 5 obrazach J. Kasprowicza o godz. 7 wieczór.

Ludowy zamknięty.

Kierownikiem oddziału ch rób zakaźnych przy tut. szpitalu św. Łazarza, został zamianowany docent dr Stanisław Droba.

Kasa zapomogowa kupców. W lokalu stow. kupców i młodzieży handlowej odbyło się onegdaj walne zgromadzenie delegatów nowoutworzonej kasy zapomogowej dla chorych członków stow. Przewodniczący, p. August Porębski, podniósł w dłuższej przemowie rozwój tej nowej instytucyi, której utworzenie okazało się koniecznem. Po zagajeniu przystąpiono do wyborów. Do zarządu weszli p. A. Porębski, L. Halski i Z. Skalski z grupy pracodawców zaś p. Birtus, J. Bramer, W. Bromowicz, F. Martin, L. Skaza i J. Wilczyński z grupy pracowników. Do rady nadzorczej wybrani zostali: p. J. Jawornicki z grup pracodawców i pp. K. Jarosz i Z. Ślimakowski z grupy pracowników. Do sądu polubownego p. Wiktor Suski i Jan Zimler z grona pracodawców, pp. A. Gaweł, S. Karpiński i R. Kuszilek z grona pracowników, zastępcy pp. Hummel i Rosek.

Walne Zgrom. Tow. ratunkowego. W uzupełnieniu wczorajszego dokładnego sprawozdania z walnego zgrom. Tow. ratunkowego, podajemy, że do wydziału wybrani zostali p. Nowotny Feliks, naczelnik straży miejskiej, oraz słuchacze medycyny pp. Kasprzyk Antoni, Rec Wojciech, Karaś Tadeusz, Osadnik Jan i Nussenfeld Józef.

Krakowskie Koło centr. Związku absolwentów wyższych szkół przemysłowych ukonstytuowało się na walnem zgromadzeniu w dniu 3 bm. w sposób następujący: Prezesem obrano p. Bronisława Korneckiego, właściciela drukarni. Do zarządu weszli pp. Roman Ciesielski, Juliusz Morawski, Kazimierz Fonfarko, Wacław Wallis, Jan Lombardo, Franciszek Biedroński i Adolf Żurek. Do komisyi szkontrującej wybrano pp. Karola Wimmera z Niepołomic, Józefa Wilczyńskiego i Kazimierza Nawrockiego w Trzebini. Zgromadzenie oddało zarządowi zajęcie się sprawą wynajmu lokalu i ewentualnego urządzenia wiecu.

Tow. ratunkowe udzieliło w lutym pomocy 278 razy, z czego 213 razy w dzień, 65 razy w nocy. Nagłych zasłabnięć było 26, przypadków chirurgicznych 142, przypadków obłąkania 6, porodów i poronień 5, nagła śmierć 1, samobójstwo 1, fałszywych alarmów 12. Służbę pełniło 24 ochotników

Eile przyaresztowany? Jak nas informują ze sfer policyjnych, wiadomość podana przez tutejsze dzienniki o przyaresztowaniu Eilego w Berlinie, nie została dotąd urzędownie stwierdzona, ale polega na prywatnych informacyach.

Tyfus brzuszny. W poniedziałek w południe, przewieziono do szpitala św. Łazarza, z Półwsia Zwierzynieckiego liczba 26 chorego na tyfus brzuszny, zaś we wtorek skonstatowano drugi wypadek tyfusu brzusznego w szpitalu Bonifratrów, gdzie zachorował nauczyciel Stanisław G. Chorego przewieziono również do szpitala św. Łazarza. Tyfus brzuszny, jak wiadomo, jest znacznie mniej niebezpieczny od plamistego, a zakaźny tylko przez wydzieliny chorego.

Obława policyjna. Wczorajszej nocy urządziła policya obławę policyjną na „dziewice“, których 19 odstawiono do aresztów policyjnych, z tego zaś dwie odesłano do szpitala, na oddział chorób zakaźnych.

Włamanie. Plutonowy policyi Szmata, stojący na posterunku koło 2 godz. w nocy z poniedziałku na wtorek, zauważył w ul. św. Gertrudy, że ktoś szybko wspiął się na latarnię i zgasił ją. Wydało mu się to podejrzane, tembardziej, że wkrótce potem usłyszał jakiś trzask i brzęk szyb, więc szybko podążył na miejsce. Tutaj spostrzegł, że drzwi sklepu z naftą Schenera, pod l. 24 są uchylone. Natychmiast wpadł do sklepu, gdzie schwytał „przy robocie“ znanego włamywacza i złodzieja, 25 lat liczącego Maryana Palusińskiego. Palusiński dostał się w ten sposób do sklepu, że sztabą żelazną oderwał kłódkę pierwszych drzwi sklepu, zaś w drugich wybił górną szybę i odsunął wewnętrzny rygiel. Zaprowadzony „pod telegraf“ przyznał się do włamania a tłómaczył tem, że chciał trochę gotóweczki „na ostatki“ karnawału.

Wisielec, a krakowska biurokracya. We wtorek koło godz. 7-mej rano zawiadomiono policyę, że koło miejskiego cmentarza, nie daleko rogatki rakowickiej, spostrzeżono w wale fortecznym jakiegoś mężczyznę, powieszonego na drzewie. Komisarz policyi przyjechał natychmiast na wskazane miejsce i tu taj rzeczywiście zastał wisielca, około 30 lat liczącego mężczyznę, średniego wzrostu, wyglądającego na służącego lub rzemieślnika; żadnych legitymacyj przy nim nie znaleziono, tylko drobną kwotę. Ponieważ zarządca cmentarza nie chciał zwłok przyjąć do kaplicy przedpogrzebowej, zasłaniając się instrukcyą, że przedtem musi mieć kartkę od lekarza obwodowego, więc natychmiast uwiadomiono telefonicznie najbliżej mieszkającego lekarza obwodu II go, aby przyjechał i po skonstatowaniu śmierci kartkę żądaną wydał. Lekarz odpowiedział, że przed 9-tą godziną przybyć nie może, gdyż od 8—9-ej ma godziny ordynacyjne. Gdy o oznaczonej godzinie lekarz obwodowy nie przyjechał, proszono go telefonicznie jeszcze kilkakrotnie o przybycie, aż wreszcie koło południa, otrzymano odpowiedź, że wcale nie przyjedzie, bo wypadek zaszedł „poza jego rejonem“, oraz wskazał drugiego „kompetentnego“ lekarza. Jednak i ten lekarz zasłonił się znów niekompetencyą.

A tymczasem trup pół dnia leżał na ziemi, otoczony tłumem gawiedzi. Takie to rzeczy dzieją się w naszym biurokratycznym Krakowie, względnie przepraszamy — „poza rejonem“.

Zmarli. Symeon Lewicki, c. k. kasyer pocztowy, przeżywszy lat 59, zmarł 4 bm. w Krakowie. Pogrzeb odbył się wczoraj o godz. 3 po poł. z domu przy ul. Karmelickiej l. 20.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Wojna rosyjsko-japońska.

Oskrzydlenie armii rosyjskiej.

Paryż. „Journal“ ogłasza następującą depeszę swego specyalnego korespondenta, nadaną w Mukdenie 6 bm. o godzinie 8 rano: Wczoraj wieczorem położenie na placu boju było następujące: Ataki Japończyków na centrum, które trwały od 4 bm, zostały odparte. Rosyjskie lewe skrzydło zyskało na terenie, natomiast na prawem zagrożone jest przez Japończyków. Na południowym wschodzie walka się zaczęła. Straty Japończyków przenoszą liczbę 40.000. W centrum generał Liniewicz odparł do dziś rana 14 ataków, jeden po drugim.

O godzinie 4 popołudniu telegrafuje korespondent „Journalu“: Między armią generała Nogi a armią stojącą pod dowództwem gen. Kaulbarsa przyszło wczoraj do ogromnej bitwy. Walka toczy się o 9 klm. na północny zachód od Mukdenu. Wszystkie wsie w okolicy połączono szańcami i rowami i zrobiono z nich cytadele.

Ogień działowy trwa bez przerwy. **Przyszło do strasznej walki na białą broń.** Syberyjskie kompanie wydarły Japończykom różne miejscowości, gdzie Japończycy zostawili 4 mitraliezy. Kompanie te zajęły miejscowość Daszicao, 40 klm. od Mukdenu, stanowiącą klucz do japońskich stanowisk tej okolicy. **Strategiczne położenie niezmienione i z powodu ogromnej rozległości pola walki niejasne. W każdym razie walka ta będzie decydującą.**

Londyn. Biuro Reutera donosi z Niuczwangu 6 bm.: Przybyli tu kupcy donoszą, że Japończycy w sile 30.000 ludzi wczoraj w nocy dotarli aż do **Wieży Mukdeńskiej**. Gros armii tej znajduje się 5 mil od wieży. Silna walka trwa dalej **żadna ze stron dotąd nie osiągnęła przewagi. Rosyanie podpalili budynki rządowe w Mukdenie i gotują się do odwrotu.**

Ludność ucieka tłumnie do Tielinu i Sinmintin. Oddziały rosyjskie posuwają się wzdłuż wschodniego brzegu rzeki Liaho na południe, w celu napadu na Japończyków **z tyłu**. Japończycy obsadzili dziś urząd telegraficzny w Sinmintin i mimo sprzeciwu Chińczyków zaprowadzili tam cenzurę wojskową. Zbiegów chińskich przybywa tu tysiące. Japońscy oficerowie oświadczają, że Kuropatkin nie może się zdecydować, czy ma w Mukdenie stawić opór. Wysłał on ciężkie działa do Tielinu, obsadzonego przez Chunchuzów. Panuje tam panika. **Europejczycy zbroją się i opuszczają miasto.** Z silnego ognia nad rzeką Liaho wnioskują, że Rosyanie próbują obejść Japończyków.

Londyn. Korespondent Biura Reutera przy armii jenerała Oku donosi pod datą wczorajszą: Od dnia 28 lutego lewe skrzydło japońskie (jen. Oku.) posuwa się **całą siłą naprzód** i wykonuje ciągle ataki mimo wielkich trudności. Panuje wiatr i zawieja śnieżna. Obie strony śledzą wzajemnie ruchy w nocy reflektorami. **Japończycy zajęli rosyjskie szańce** mimo przeszkód z drutu kolczastego, ognia dział maszynowego i wielkiego oporu nieprzyjaciela w walce na bagnety. Rosyanie cofają się **obecnie w nieładzie** i rzucają broń i odzież, aby tylko **ułatwić sobie ucieczkę.** Japończycy zdobyli cały **szereg dział sześciocalowych i karabinów maszynowych.** Ataki wykonywali Japończycy pod osłoną silnego ognia działowego z wszystkich dział, które nadeszły z pod Portu Artura. Działanie tych dział było straszne; **wsie na polu walki uległy zupełnemu zniszczeniu, szańce rosyjskie zrównał ogień działowy z ziemią.** Na razie ogranicza się walka w centrum na walkę artyleryi. **Japońskie skrajne skrzydło lewe stoi obecnie na północny zachód tuż koło Mukdenu; jest rzeczą niemożliwą, aby wojska rosyjskie zdołały mu się wymknąć.**

Mukden. (7 marca 4 godzina min. 20 rano). Główna walka rozgrywała się wczoraj na południowy zachód od Mukdenu w okolicy miejscowości położonej koło Daszicao, 13 kilometrów od Mukdenu nad koleją Sinmintin koło miejscowości Jauszutun. Wieczór **obie strony utrzymały się na swoich stanowiskach.** Na lewem skrzydle Japończycy prowadzą dalej atak w okręgu Kaudolizan i przeciw oddziałowi generała Rennekampfa. Dziś ponownie otwarto walkę o świcie silnym ogniem działowym.

Londyn. (Tel. wł.) Z Tokio donoszą tu, **że sztab generalny japoński uważa oskrzydlenie Kuropatkina i zamknięcie mu drogi odwrotu na północ, za fakt, który spełni się lada chwila.** Kuropatkin, widząc swe fatalne położenie, broni się rozpaczliwie. **Bitwa jest najkrwawszą z wszytkich bitw w ciągu tej kampanii. Straty rosyjskie wynoszą 40.000 ludzi.**

Londyn. (Tel. wł.) **Japończycy stoją o 8 km. oddaleni od Mukdenu.** Zdobycie Mukdenu nastąpi za 3—4 dni, bo każdy krok naprzód okupują Japończycy ofiarami.

W Królestwie Polskiem.

Skutki strejków w Łodzi.

Petersburg. Petersburska ajencya telegraficzna donosi z Łodzi: Fabryka Poznańskiego została zamkniętą. Przeszło 6000 robotników wydalono. Z powodu zamknięcia fabryki zachodzi obawa rozruchów antysemickich.

W ogrodzie fabryki Silbersteina rzucono bombę, która jednakże nie wyrządziła żadnej szkody; wskutek eksplozyi wyleciało tylko kilka szyb. Uwięziono 20 osób pod zarzutem podburzania uczniów.

Od Administracyi.

Prosimy Szanownych P. T. Czytelników o odnowienie prenumeraty na miesiąc marzec. Kto do 10 marca nie nadeśle przedpłaty, ten następnego numeru »Nowin« już nie otrzyma.

Zawiadamiamy również Szanowne księgarnie i ajencye dzienników, że wszystkim, które do 10 bm. nie wyrównają zaległych rachunków, dalsza kontynuacya zostanie wstrzymana.

Prenumerata „Nowin“ wynosi:

W Krakowie	miesięcznie . .	1 K 40 h
Na prowincyi	„ . .	1 K 50 h

Każdy, kto złoży prenumeratę półroczną lub roczną — otrzymuje cenne **premium książkowe.**

Pierwsza Krakowska
elektro-mechaniczna
PALARNIA KAWY



M. JAWORNICKI
KRAKÓW
Rynek gł. 44.

poleca rozmaite doborowe gatunki kawy palonej najnowszym i najlepszym sposobem

„za pomocą gorącego powietrza"

po cenach najprzystępniejszych.

Lokal sklepowy
przy ul. Sławkowskiej l. 8.
każdego czasu
do wynajęcia.
Bliższa wiadomość w handlu Braci Bilewskich 18(

Interes dla ogrodnika 187
któryby chciał wziąć na siebie ogród warzywny wraz z mieszkaniem. — Wiadomość dwór Opatkowice p. Swoszowice.

W nowym gmachu Izby Handlowej róg Basztowej i Długiej będą do wynajęcia od 1/10 1905 r. lokale parterowe na sklepy i zakłady przemysłowe. Wiadomość w Izbie handlowej. Gmach 1-3 pocztowy Wielopole 2. II p. 128

ZAKŁAD św. JÓZEFA
dla osieroconych chłopców
w Krakowie, przy ulicy Karmelickiej l. 66,
poleca na sezon wiosenny:
nasiona warzywne, (?) cebulki i nasiona kwiatowe, sadzonki kwiatowe i warzywne, szczepy i krzewy owocowe; róże wysoko- i niskopienne.
Wielki wybór roślin doniczkowych i t. p.
Cenniki na żądanie opłatnie.
181 1—30

MODNE PASKI DAMSKIE
w wielkim wyborze — ceny bez konkurencyi
poleca
ANAST. FRONCZ
Kraków, Floryańska l. 17.

BIELIZNĘ BIAŁĄ i KOLOROWĄ
ze słynną marką lwa poleca w wielkim wyborze
MAGAZYN NOWOŚCI
A. Skórczewskiego i Polakiewicza
96 Kraków, ul. Floryańska l. 18.

Dla NIEDOKREWNYCH
HYGEA PERLE



NATURALNE WINO CZERWONE
Wyłączne zastępstwo w Reprezentacyi szczawy Krandorfskiej.
KRAKÓW - GRODZKA 48.
(P)OLECAMY TAKŻE (SP)ECYALNE WINO DLA DIABETYKÓW

Konserwatorzystka
wiedeńska, z egzaminem państwowym
udziela lekcyi gry na fortepianie. 186
Krowoderska 25 A. Fischer.

---

3 krowy dojne
bardzo dobrej rasy i 1 jałówka zaraz do sprzedania w willi na Prądniku czerwonym l. 36.
185

NA RATY



tygodniowi lub miesięczne od 1 korony zacząwszy można nabyć maszyny Singera do szycia i haftu, dywany, portyery, chodniki, kapy na łóżka, płótna, lustra, obrazy, zegary, zegarki i meble blaszane we wielkiem wyborze.
Ceny bardzo przystępne,
ARNOLD FALLEK
99 w Podgórzu
Rynek gł. l. 10 I. piętr(o)

Sklep z wiktuałami
wraz z maglem, koło kolei z powodu otrzymania służby rządowej, do sprzedania za przystępną
154 cenę.
Wiadomość w Administracyi dział o łoszeń „Nowin" ulica św. Jana L. 30 od godziny 12 do 2-giej.

SZCZENIĘTA
setlery angielskie
do sprzedania.
Wiadomość ulica Sławkowska l. 12.

SCHAMPOOING
39 PETROLE
czyści, zapobiega wypadaniu i rozdwajaniu włosów
Wiskida Remi, Kraków, Plac Maryacki.
Perfumerye — Fabryczny skład grzebieni.

Na POST Śledzie marynowane bardzo dobre garnirowane
sztuka 12 ct. i inne postne przysmaki
¼ funta bryndzy 8 ct
w Bazarze spożywczym MICHAŁA NODZEŃSKIEGO
Floryańska 40. w niedzielę i święta zamknięte.

WINCENTY SATALECKI
pierwszorzędna Fabryka parowa wyrobów wędlin
107 w zakres masarskich wchodzących.
Główne składy w Krakowie, przy ul. Floryańskiej l. 18.
Filie w Wiedniu V., Schonnbrunnergasse l. 27,
wyrabia i poleca: Szynki praskie i westfalskie, polędwice pieczone i łososiowe, sławne kiełbasy krakowskie, polędwicowe, krajane i siekane, kiszki pasztetowe, salcesony w rozmaitych gatunkach, paryską kiełbasę, słoninę paprykowaną białą polską, węgierską, i wędzoną, smalec i sadła stare; wędzonkę z młodych prosiąt, rolady w rozmaitych gatunkach, kiełbaski wiedeńskie i serdelki warszawskie, kiszki podgardlane w trzech gatunkach, ozory wędzone i gotowane. 1285
Dwa razy dziennie świeży towar.
Przesyłki uskutecznia odwrotną pocztą i koleją za zaliczką.

Rządowo uprawniona
FABRYKA WÓD MINERALNYCH i SZTUCZNYCH
i SPECYALNIE LECZNICZYCH
pod firmą
K. Rząca i Chmurski
w Krakowie, ulica św. Gertrudy l. 4.
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak.
polecone przez toż Towarzystwo
Wody mineralne odpowiadające składom chemicznym, jak: Woda bilińska, Giesbueblerska, Selterska, Vichy, Maryenbadzka, Homburg, Kissingen, tudzież specyalne lecznicze, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego.
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa